

## KURIER GALICYJSKI

17-31 października 2008 nr 19 (71)

**Czerniowce w odczuciu obywatela Unii Europejskiej – to zapomniana metropolia, leżąca gdzieś na wschodnich rubieżach monarchii habsburskiej**

## 600 LETNIA METROPOLIA

WOJCIECH KRYSIŃSKI tekst  
ARTUR GRZYBOWSKI zdjęcia

Aby do niej dotrzeć, Europejczyk musi udać się na Wschód. Może przybyć do Lwowa, a stamtąd już tylko około 300 kilometrów najkrótszą dla samochodu drogą przez Iwano-Frankowsk (jeszcze nie tak dawny, bo do 1962 roku, Stanisławów) i Kotołmyję. Chyba, że zwinąć go góry i Huculszczyzna – wtedy przez Werchowinę (dawne Żabie), Kosów i Wyżnicę. Ale i tak dotrzeć trzeba do Prutu i go przekroczyć. Wiodą tutaj także drogi z południowego Zachodu, przez Siedmiogród do Suczawy – stolicy rumuńskiej Bukowiny, skąd już tylko 90 kilometrów, ale do przebycia pozostaje młoda, bo dopiero po 1945 roku przeprowadzona, wprawdzie już mniej silnie strzeżona, niż kilka lat temu rumuńsko-ukraińska „granica przyjaźni” (początkowo między Związkiem Sowieckim a Rumunią).

**Miasto spotkania żywiołów i „tańczące na wzgórzach”**  
Z której strony byśmy nie zdążyli, docieramy do samej północno-wschodniej rubieży Karpat. Góry, na których ostatnich stokach przycupnęto



Moneta wybita z okazji 600 lecia Czerniowca

miasto, stanowią dla niego mocne oparcie, oparcie o Europę, z którą więź utrzymywana była również poprzez przełęcz karpaccie. Z tego też kierunku ku miastu napływają bezpieczne prądy europejskości i wyczuwalny jest spokój pewnej wspólnoty historycznej i kulturowej, której spoiwem są Karpaty. Inaczej, gdy spojrzymy w przeciwnym kierunku, na Północ i Wschód. Jakbyśmy nagle znaleźli się na urwisku, na samej krawędzi innego żywiołu – wielkiej, bezbrzeżnej przestrzeni, która jest nie do ogarnięcia. Wszystko jest otwarte, dalekie, niepojęte, zagubione; człowiek jest tam maleńki i zagubiony. Czuć powiew Azji.



Widok wnętrza kopuły kościoła ormiańskiego w Czerniowcach

Oto są Czerniowce, miasto spotkania żywiołów, które dzień po dniu pisarz bukowiński nazwał „pół-Azją”. Wydawałoby się, że dogodne miejsce dla rozwijającego się miasta powinien stanowić lewy brzeg Prutu, równinny, rozległy, pozwalający na swobodną rozbudowę. Na przeciwległym brzegu, pnącym się stromo w górę, mógłby się wznosić trudno dostępny zamek obronny. I tak, na spokojnym lewym brzegu Prutu rozwinął się gród zwany Czernem, którego powstanie archeolodzy datują na XII wiek. Zniosta go nawałnica mongol-

tym, dla których tutejsze warunki życia mogłyby wydawać się uciążliwe, nielogiczne, niepraktyczne, prowincjonalne – stolica Bukowiny jest miastem „tańczącym na wzgórzach”.

**Czerniowce – osada uciekinierów z Czerna**

To na tych wzgórzach i ich zboczach schronili się uciekinierzy z Czerna i w złudnej nadziei, że tutaj nie dosięgnie ich kolejna nawałnica dziejowa, zaczęli budować nową osadę, którą z czasem zaczęto nazywać Czerniowcami. Gród się rozwijał nad podziw bujnie,

**Miasto rozwinęło się na prawym, pokrytym wzgórzami brzegu rzeki. Na przekór tym, dla których tutejsze warunki życia mogłyby wydawać się uciążliwe, nielogiczne, niepraktyczne, prowincjonalne – stolica Bukowiny jest miastem „tańczącym na wzgórzach”.**

ska, przetaczająca się po pogórzu Karpat w XIII wieku. Mieszkańcy uciekli, ale ci nieliczni, co zostali na miejscu, zapewne byli nazywani Czerniowcami i zapewne w obawie przed powtórzeniem się niedawnych zdarzeń przenieśli się na wzgórze, leżące po drugiej stronie rzeki. Po przyłączeniu Ziemi Szipienickiej do Polski w XIV wieku, król Kazimierz Wielki wybudował na wzgórzu Cęcyna twierdzę obronną (dziś znajduje się ona w granicach Czerniowca). Można by domniemywać, że poczucie bezpieczeństwa wróciło do mieszkańców i powinni powrócić na płaski lewy brzeg Prutu, a jednak, mimo to miasto rozwinęło się na prawym, pokrytym wzgórzami brzegu rzeki. Na przekór

stając się etapem wędrówek handlowych na Multany czy do Kaffy na Krym. Docenił to Gospodar Aleksander Dobry, który w dokumencie z 8 października 1408 roku, wystawionym dla kupców lwowskich, pisanym

**Miasto wielokrotnie musiało się odradzać z popiołów i zgliszcz, pozostawianych przez kolejnych watażków, łupieżców i mścicieli.**

językiem cerkiewno-słowiańskim, wymienił miejscowość Czerniowce aż sześciokrotnie, ustalając, że cło dla towarów, przechodzących przez to miasto, wynosić będzie: „od wozu niemieckiego 4 grosze, od wozu ormiańskiego 6 groszy, od sztuki bydła 1 grosz, od 10 świń 1 grosz, a od konia czy kobyły 2 grosze...”

Pismo to odszukane przez historyka Raimunda Fridricha Kindla, znajdowało się w archiwum miasta Lwowa. Po II wojnie światowej szukano go ponownie, aż w ubiegłym roku „znalazło się” w Państwowym Muzeum Historycznym w Moskwie i, po wielu zabiegach oraz wykonaniu dokładnych kopii, zostało przekazane w tym roku Czerniowcom.

zapuściły. Różni panowali tu władcy: gospodarowie młdawscy, sułtan turecki; król Sobieski przyłączył Czerniowce do Rzeczypospolitej w 1687 roku, ale już w 1699 roku, na mocy postanowień pokoju karłowickiego miasto i powiat przyłączyło z powrotem do Turcji; w 1796 roku na krótko zapanowali tu Rosjanie.



Kościół ormiański w Czerniowcach

Nadzieje na spokój były jednak złudne, a miasto jeszcze wielokrotnie musiało się odradzać z popiołów i zgliszcz, pozostawianych przez kolejnych watażków, łupieżców i mścicieli. Pustoszył Czerniowce nieszczę-

Mocarstwa rozgrywały tu swoje partie sprzecznych interesów, a ludzie musieli jakoś żyć. Budowali drewniane chaty, małe, za to otoczone dużym ogrodem. Podobnie wznosili cerkwie, tak jak chaty, kryte strzechą, odróżniające się od nich jedynie zamocowanymi krzyżami prawosławnymi, ustawionymi na półksiężycach. Tak budowano za czasów tureckiego panowania na Bukowinie, kiedy cerkwie nie mogły być zbyt wysokie.

Z tamtych czasów, gdzieś początku XVII wieku (1607?), pochodzi cerkiew św. Mikołaja, która przycupnęła blisko ludzkich sadyb i trwała niewzruszenie przez stulecia. Nie zmożyła jej wojny, ani żywioły natury, >



▷ z mogły ją dopiero „nasze czasy”. W latach osiemdziesiątych opuszczoną cerkiew przeznaczono na halę treningową dla ciężarowców. W 1990 roku przywrócono tutaj Służbę Bożą, ale już jesienią 1992 roku, czy to na skutek zaniedbania czy też świadomego zamysłu, cerkiew spłonęła.

Dzisiaj, mimo że świeżo odbudowana świątynia - rzeńska, jasna i ostra w zapachu - z trudem wpisuje się w okoliczny pejzaż, ciągle ma się jednak wrażenie, że czas się tutaj zatrzymał. Dookoła nadal odnaleźć można wiejskie chaty, czasem długi cień rzuca studzienny żuraw, ciągną się drewniane płoty z zatkniętymi saganami, gospodynie zaganiają na noc gęsi, kaczkę, kury, bo zakraść się może kuna albo popielica, słysząc gdzieś odgłosy bydła, świni, kóz...

#### Miasto, które było wsią

W zapadającym zmierzchu, zapalają się latarnie, które - mimo że elektryczne - mają ciągle tutaj ów żółtawy, zbliżony do sepii, tajemniczy poblask, jaki ogień dawaty latarnie gazowe. Powoli wspinamy się w górę, zbaczamy

#### Żydzi w Czerniowcach

W dalszym ciągu jednak nie wspinamy się w górę, tam, gdzie więcej światła i wysokie kamienie. Po tym tropie zanurzonym w dalekiej przeszłości, prawostawnym i rusińsko-wołoskim, a także polskim, po tropie wiejskim, natrafiamy na ślad żydowski. W najstarszej dzielnicy miasta, nieopodal miejsca, gdzie Prut spotyka się z Cecyną, latem 1941



Panorama Czerniowca

roku Niemcy utworzyli getto, okolone trzymetrowej wysokości ogrodzeniem z drutu kolczastego i desek, zamykając w nim około 50 tysięcy ludzi. Innych, którzy nie uciekli z Sowietami w głąb Rosji, deportowano do obozów pracy w Transsinnistrii, skąd niewielu powróciło.

Ślad prowadzi nas do jedynej czynnej w mieście synagogi, maleńkiej, zagubionej na jednej z tych peryferyjnych, brukowa-

przyznanie Żydom statusu osobnej narodowości.

Jednym z wiodących promotorów tych działań był pochodzący z Wiednia Natan Birbaum, pisarz i towarzysz Teodora Herzla, twórca ruchu syjonistycznego. Wkrótce jednak zerwał z syjonizmem i zaangażował się w kampanię na rzecz przyznania Żydom autonomii i obrony języka jidisz. W latach 1908-1911 miesz-

kał w Czerniowcach i był jednym z inicjatorów zorganizowania tutaj słynnej konferencji, poświęconej językowi jidisz, w której wzięli udział tak znakomici pisarze jak Icchok Lejb Peretz i Szalom Asz. Podniesiono wówczas jidisz do rangi języka ojczystego Żydów, na równi z hebrajskim. I dokonano tego, mimo że już wtedy w samych Czerniowcach było wielu przeciwników konferencji. Ostatecznie odbyła się ona w Domu Ukraińskim, a nie w okazałym pseudo-barokowym Domu Żydowskim przy Placu Elżbiety (dzisiejszy Plac Teatralny).

#### Ślad turecki

Tymczasem, błądząc po słabo oświetlonych uliczkach getta żydowskiego, zaczynamy powoli piąć się pod górę i natrafiamy na Studnię Turecką,

**Generał Karol baron von Enzenberg, naczelny administrator wojskowy Bukowiny, który sprzyjał wielonarodowemu osadnictwu, przyciągał kolonistów niemieckich, polskich, ormiańskich, rumuńskich, węgierskich, czeskich, oferując im bezpłatne parcele miejskie.**

rety wielkich rabinów, wśród nich Baal Szem Towa, twórcy chasydyzmu. Rabin mówi o najważniejszej dla ich gminy tradycji duchowej chasydów z Wyżnicy, słynących z wspaniałych pieśni i muzyki, z franciszkańskiej postawy wobec świata oraz lekceważenia okazywanego

z której ktoś nawet o tej porze czerpie wodę. Chroniczny brak wody albo jej zanieczyszczenie - to wieczny problem mieszkańców Czerniowca, nic, więc dziwnego, że wielkim sentymentem darzą swoją najstarszą studnię, w której woda zawsze jest czysta i zdarna do picia. Od niepamiętnych czasów prawostawni świętowali tu Jordan, ale nazwę studni dał otaczający ją niewielki kwartał turecki, po którym pozostały również nazwy: Most Turecki, Łażnia Turecka, ulica Turecka - wszystko to w najbliższym sąsiedztwie studni. Osiedlili się tam kupcy tureccy, pochodzący zapewne w więk-

**Każdy Dom Narodowy szczyił się swoim własnym stylem i odrębnością, jak chociażby ten polski z popiersiem Adama Mickiewicza i bogatym księgozbiorem.**

kości z Bośni, bo przez długie lata Czerniowiczanom na Turków mówili Bośniacy.

Po krótkiej zadumie nad krynicą idziemy dalej pod Mostem Tureckim w górę. Domy przemieniają się w szykowne, kilkupiętrowe kamienice. Powoli wkraczamy w inną epokę, w krąg monarchii habsburskiej. Dzięki sprytniej i dyplomatycznej akcji mediacyjnej w konflikcie rosyjsko-tureckim Austria otrzymała Bukowinę praktycznie bez jednego wystrzału. 1 września 1774 roku wojska cesarsko-królewskie

uroczyście wkroczyły do Czerniowca. Cóż tam zastały? Ich przywódca, generał von Splény opisał to tak: „beładne zbiorowisko drewnianych chat lub lepianek plecionych z prętów, oblepionych gliną, słomą krytych

Stoimy właśnie przy „Domu generalskim”, zbudowanym dla generała Enzenberga w 1780 roku, który też był pierwszy - pierwszy budynek z cegły i pierwszy piętrowy w Czerniowcach. Jesteśmy na rogu dzisiejszych



Ratusz w Czerniowcach

kurnych chat, między którymi spacerowały świny, konie, bydło rogate, psy...”

W roku 1787 naliczono tam 2 686 mieszkańców. Z zachowanych opisów jakże marnie się wszystko tam przedstawiało. A z drugiej strony jakże fascynujący musiał to być wówczas okres. Nie ma prawie nic, ale potencjalnie wszystko jest możliwe, wszystko jest do stworzenia, otwiera się nowa epoka. Nowi gospodarze, którzy przybywali tu z zewnątrz, mieli wycucie tego potencjału twórczego i potrafili to wykorzystać. Zwłaszcza generał Karol baron von Enzenberg, naczelny administrator wojskowy Bukowiny, który sprzyjał

ulic Szkolnej i Szolem Alejchemą, na przeciwko kościoła polski i zebrząca Cyganka z dzieckiem. Czujemy, że jesteśmy już blisko centrum, ale ponownie zbaczamy w którąś z bocznych uliczek.

#### Wszędzie jest tu blisko

Wszędzie jest tu blisko. Od kościoła św. Krzyża, w którym modlili się Polacy, i Niemcy, a dzisiaj nabożeństwa odbywają się po polsku i ukraińsku, oraz od sąsiedniej cerkwi prawostawnej św. Paraskiewy (1814 - 1862), w której tutejsi Rusini uroczystą panichidą w dniu 29 lutego 1864 roku pożegnali swego wieszca Tarasa Szewczenkę, przechodzi-

**Na ulicy Pańskiej, a także na innych ulicach i placach, przylegających do samego serca miasta, wyraźnie wyczuwalna jest niechęć czy wręcz strach przed jakimkolwiek ujednoczeniem.**

wielonarodowemu osadnictwu, przyciągał kolonistów niemieckich, polskich, ormiańskich, rumuńskich, węgierskich, czeskich, oferując im bezpłatne parcele miejskie.

#### Wszystko było nowe, wszystko było pierwsze

Pierwsza kawiarnia (1788), pierwsza poczta (1780), pierwsze cechy rzemieślnicze (1783), pierwszy telegraf (1785), pierwsze murowane domy (1786), pierwsze gimnazjum (1813-17), a potem już tylko ratusz (1843-

my do greko-katolickiej cerkwi uspieńskiej (1825 - 1830), a potem do cerkwi obrządku ormiańsko-katolickiego (1869 - 1875) pod wezwaniem apostołów Piotra i Pawła, którą Josef Hlavka zaprojektował na planie greckiego krzyża w stylu romańskogotyckim. Nieco wyżej mieści się tzw. cerkiew rumuńska, wielka, przypominająca te cerkwie w Siedmiogrodzie, budowane w XIX i XX wieku, które koniecznie chciały być pokaźniejsze od katedr rzymskokatolickich czy ewangelickich. Dzisiaj natomiast o tą cerkiew toczy bój patriarchat kijowski, starający się przełamać dominację patriarchatu moskiewskiego na tych ziemiach. Kilkaś metrów dalej stoi skromna kircha luterńska... Tak przedstawiają się Czerniowce wielu religii...

#### A oto i Czerniowce wielu narodów

Pięć Domów Narodowych, okazałych, zajmujących się różnorodną działalnością kulturalną, edukacyjną, polityczną, służących za siedziby redakcji gazet i wydawnictw, zespołom teatralnym i muzycznym, stowarzyszeniom (było ich aż 164, z czego najlepiej ponoć działały sportowe), czytelnikom i bibliotekom. Każdy dom szczyił się swoim własnym stylem i odręb-

**Należy wspomnieć Polaków, którzy w XVI wieku opuścili Beskid Śląski i Żywiecki, wędrowali przez ziemię Kysucką, a na początku XIX wieku (1803-1819) osiedlili się tu, na przedmieściach Czerniowca**

w uliczki, ciągnące się horyzontalnie wzdłuż zbocza, czasem urywające się na spadzistej skarpie, czasem zamieniające się w niebrukowane, błotniste drogi. Zaczynamy błądzić po przedmieściach Kaliczanka i Klokuczka, po zakamarkach żydowskiego getta. Łatwo tu stracić orientację i zapomnieć, że to nie jest jakaś ukraińska wioska albo mały żydowski sztetl, albo polska dzielnica robotnicza gdzieś na Śląsku, lecz że są to Czerniowce właśnie. Czerniowce, które przez całe stulecia były wsią, może dużą, może uprzywilejowaną jako siedziba władz powiatowych i punktu celnego, może czerpiącą korzyści z handlu granicznego, ale jednak wsią.

Prawdopodobnie dopiero w 1765 roku powstała tu pierwsza budowla kamienna - cerkiew św.

**Jak podają źródła austriackie, w 1775 roku na 290 zamieszkujących Czerniowce rodzin aż 112 było żydowskich.**

Jerzego, do której docieramy, przedostając się do Horeczy, przedmieścia, rozciągającego się od strony wschodniej. Cerkiew, zbudowana przy klasztorze, przypomina małą twierdzę obronną ze strzelnicami i murem grubości dwóch metrów.

Horecza jeszcze bardziej potęguje wrażenie wiejskości, która tutaj wcale nie uległa miastu, lecz stała się jego typową częścią. Może tego właśnie chcemy się dowiedzieć, chodząc po najniższych kręgach miasta, zamieszkiwanych przez biedotę. Może w ten sposób należy wspomnieć Polaków, którzy w XVI wieku opuścili Beskid Śląski i Żywiecki, wędrowali przez ziemię Kysucką, a na początku XIX wieku (1803-1819) osiedlili się tu, na przedmieściach Czerniowca, zwłaszcza w Kaliczance. Ich rodacy, kupcy i urzędnicy miejscy, przybyli głównie z Galicji, byli już wówczas częścią patrycjatu miejskiego.

dobrom doczesnym. Ta synagoga jest jedną z blisko stu, które istniały tu do wybuchu drugiej wojny światowej. O pierwszej, drewnianej, spalonej przez Rosjan w 1769 roku, kroniki wspominają już na początku XVIII wieku.

Tak, kiedyś te ubogie dzielnice musiały rozbrzmiewać językiem jidisz. Jak podają źródła austriackie, w 1775 roku na 290 zamieszkujących Czerniowce rodzin aż 112 było żydowskich. Ci Żydzi, którzy awansowali społecznie i przenosili się do wyższych partii miasta, rozstawali się zazwyczaj z językiem, przypominającym o ich pochodzeniu, mówili prawie wyłącznie po niemiecku, emancypowali się, asymilowali, tworząc z Niemcami wspólne lobby kulturowo-polityczne (podobnie jak w Galicji tworzyli je z Polakami). A jednak to Czerniowce właśnie na początku naszego stulecia stały się areną walki o język jidisz i o



nością, jak chociażby ten polski z popiersiem Adama Mickiewicza i bogatym księgozbiorem. Albo niemiecki, stanowiący piękny przykład niemieckiego renesansu w architekturze, pomalowany na czarno, biało i czerwono, z piwiarnią na parterze i wspaniałą salą koncertową,

miasta okręgowego w 1803 roku, w którym podaje się precyzyjnie, ile z ośmiu godzin balu przeznaczają się na tańce jakiego narodu (w tym akurat roku aż pięć godzin przeznaczono na tańce polskie).

Na ulicy Pańskiej, a także w innych ulicach i placach, przy-



Plac Teatralny w Czerniowcach

nad którym już w latach trzydziestych powiewała flaga z czarną swastyką. Albo ten ukraiński, na którego budowę cesarz Franciszek Józef przeznaczył sześć tysięcy złotych guldenów, pochodzących z państwowej loterii, a w którym przygotowywano powstanie niepodległej Ukrainy i redagowano pismo „Bukowina”. Albo ten żydowski, w którym język hebrajski walczył z jidisz, w którym

legających do samego serca miasta, wyraźnie wyczuwalna jest niechęć czy wręcz strach przed jakimkolwiek ujednoczeniem. Sprzyja to dostępowi do tej strefy narodowych czy kulturowych specjałów, acz w formie możliwie wyszukanej i zawoławanej, by nie narazić się na bolesny zarzut prowincjonalnego wstecznicstwa. Dlatego tak wyczuwalne jest tutaj

**Na szczęście, nie udało się twórcom socjalizmu i komunizmu zniekształcić miasta, choć próbowano...**

organizował się ruch syjonistyczny i pierwsi ochotnicy przygotowali się do wyjazdu do Palestyny. Albo wreszcie ten rumuński, dumny ze swego Eminescu, który kształcił się w tutejszym gimnazjum; skupiający inteligencję, która – prześladowana w Siedmiogrodzie – tutaj mogła swobodnie rozwijać swoją działalność narodową.

Stojąc przy domach polskim i niemieckim, znajdujemy się na krańcu ulicy Pańskiej, stynnej Herrengasse, która dzisiaj nosi imię ukraińskiej pisarki z Bukowiny Olgi Kobylańskiej. W Czerniowcach mówiło się „ulicą Pańską do Europy.”

### Mały Wiedeń Wschodu

Wspięliśmy się w naszej wędrowce przez wieki, tradycje i klimaty Czerniowca na wysokie wzgórze, z którego pozostaje nam tylko zstępować deptakiem ku samemu centrum. Jesteśmy w strefie ambicji i starań miejskiego patrycjatu. Nazywano kiedyś Czerniowce „małym Wiedniem Wschodu”, ale tutejsze kamienice nie są tak monumentalne i przytłaczające, do rozmaitych europejskich stylów dotaczają elementy orientalne, bizantyjskie, czyniąc rzeźbę architektoniczną jeszcze bardziej misterną i kunsztowną, w jeszcze bardziej wybijają sposób ornamentacyjną, jeszcze wyraziściej przywiązana do drobiazgu. Wszystko jest tu mniejsze, bardziej ażurowe, lżejsze. Nawet tzw. pałac włoski z charakterystycznym patio, który był rezydencją premiera Bukowiny, zdaje się hołdować zasadzie „mniejsze jest piękniejsze”. Każda kamienica stara się być inna od drugiej, trudno dostrzec jakieś elementy standardowe. Przenikają tutaj także rozmaite motywy regionalne, narodowe, są, bowiem przydatne w artykulacji odrębności i różnorodności, a są to wartości, które zawsze tu ceniono wysoko. Zachowało się na przykład zarządzenie urzędu cyrkulacji (tzw. Kreisamtu), dotyczące porządku balowego dla królewskiego

pragnienie wydostania się poza horyzont własnego podwórka, otwarcia na szeroki świat, pragnienie obywatelstwa światowego.

Głębiej wśród karpaccich wzgórz, na skraju jakże przesiąkniętym swoistym duchem i trwających od wieków Czerniowiec rozsiadły się, ale na całe szczęście nie zadusiły miasta, osiedla z wielkiej płyty – ohydne pomniki sowieckości XX wieku, świadectwo aneksji miasta do „wielkiej rodziny internacjonalistycznej” szaryzmy, urawnitówki, beznadziei. Są jak niedopasowane wrzody prostoty i prymitywizmu na ciele statecznej metropolii, podkreślające lekkość i urodę przedwojennych architektonicznych perełek najprzeróżniejszych marioży stylów Azji i Europy. Na szczęście, nie udało się twórcom socjalizmu i komunizmu zniekształcić miasta, choć próbowano...

Dzisiejsze Czerniowce ponownie i wyraźnie aspirują do europejskości „pełną gębą”. Dbałość o przeszłość nie przesłania dążenia do nowoczesności. Chciałoby się powrotu do osiągnięć Księstwa Bukowiny, gdzie nawet policjant musiał znać, co najmniej, trzy języki, bo inaczej nie nadawał się do służby. Gdzie osiągnięto „jedność w różnorodności”, tworząc „Małą Europę” z jej Czerniowiecką Metropolią. Chciałoby się nie tylko powrotu, ale i postępu w imię dalszego harmonijnego współistnienia i rozwoju nie tylko miasta, ale też ducha jego mieszkańców w poszanowaniu tradycji i pracowitym dążeniu do lepszego jutra.

**Podczas pisania tekstu za pomoc autorowi posłużył esej Krzysztofa Czyżewskiego: „Czerniowce – zapomniana metropolia na rubieżach...” Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur i narodów” Sejny**



## BUKOWIŃSKIE SPOTKANIA

WOJCIECH KRYSIŃSKI tekst  
JAKUB SUCHARSKI zdjęcia

**Bogata mozaika etniczna, kulturowa i religijna Bukowiny to nie tylko wiele języków i świątyń, to także, a może przede wszystkim, wspólne wieś i miasto, a w nich - ulice i podwórka. W swej niepowtarzalnej różnorodności ofiarowująca szansę zachowania własnej tożsamości narodowej, wymagająca i ucząca poszanowania dla wartości ważnych dla sąsiadów, wzajemnego zrozumienia. Idea takiego widzenia i eksponowania Bukowiny jako jednego, zwanego, wielonarodowego tworu, budowanego przez wszystkie zamieszkujące ją naracje, zarówno w przeszłości, jak i obecnie, stała się, między innymi, przedmiotem działań Zbigniewa Kowalskiego z Domu Kultury w Pile, co znalazło wyraz w organizowanym od 1990 roku Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym pod nazwą „Bukowińskie Spotkania”.**

dokonały się w ostatnich dziesięcioleciach w Europie Wschodniej, bukowińska tradycja otwartości znajduje nadal wielu zwolenników. Obserwacje te legły u podstaw nowego kształtu jastrowieckiego festiwalu – Jastrowie i Pila stały się miejscem pełnej prezentacji wielonarodowościowej bukowińskiej kultury ludowej.

roku odbył się w Jastrowiu Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”. Zwiększając systematycznie grono uczestników i zwolenników festiwalu, udało się pozyskać dla idei tego przedsięwzięcia prawie wszystkich reprezentantów historycznych grup etnicznych Bukowiny. Do grup ukraińskich, rumuńskich i polskich dotychczas z cza-



W realizacji tego wyzwania pomocni okazali się Bukowińczycy, żyjący w Polsce. W wywiadzie telewizyjnym urodzony w Czerniowcach na Bukowinie prof. Kazimierz Feleszko wspominał: „(...) Nam się tylko wydawało, że będzie wielkim sukcesem, jeśli uda nam się odnaleźć i

sem Żydzi – debiutujący w 1992 roku, Niemcy – prezentujący się po raz pierwszy w 1993 roku, Słowacy – od 1996 roku, Węgrzy – od 1997 roku, bukowiński Polacy ze Stowonii i USA – w 1997 roku, Rosjanie-starowierzy – od 1998 roku.

Od 1999 roku występy festiwalowe odbywają się także na Ukrainie i w Rumunii, w 2000 roku zorganizowano pierwszą edycję na Węgrzech, a w 2003 roku po raz pierwszy przedstawiciele bukowińskiego folkloru spotkali się w Niemczech i na Słowacji. Organizacja poszczególnych edycji „Spotkań” na Bukowinie to naturalny powrót do źródeł.

Aktualnie występami w Czerniowcach, zawsze odbywającymi się w powiązaniu z „Dniami Miasta”, kończy się 19 edycja festiwalu. W przyszłym roku czeka nas uroczystość dwudziestolecia festiwalu. Jest to powód do niewątpliwej dumy i świadectwo wspaniale trafionej imprezy jednoczącej Bukowińczyków.

### Tradycja

Festiwal „Bukowińskie Spotkania” jest miejscem prezentacji najistotniejszych elementów tradycyjnej kultury z terenów Bukowiny. W ten sposób, staje się miejscem manifestacji wyróżników kulturowych poszczególnych

**Historia**  
Początki festiwalu związane są ściśle z powstaniem w 1986 roku Zespołem Obrzędowym Górali Czadeckich „Jastrowiaczy” z Jastrowia i jego działalnością. Są efektem związków

**Pierwszy festiwal został zorganizowany w dniach 22 – 24 czerwca 1990 roku w Jastrowiu pod nazwą Festiwal Folkloru Górali Czadeckich.**

i kontaktów „Jastrowiaków” z innymi grupami polskich przesiedleńców z Bukowiny oraz grupami polonijnymi z samej Bukowiny. Podczas rozmów zrodził się pomysł „zdybania się” (spotkania) wszystkich zespołów folklorystycznych bukowińskich Polaków.

Pierwszy festiwal został zorganizowany w dniach 22 – 24

zgrupować wszystkie zespoły Bukowińczyków żyjących dzisiaj w Polsce. W którejs z wiosek, gdzie mieszka duża, zwarta grupa wysiedleńców bukowińskich, powiedział nam ktoś: A cóż to? My sami będziemy? Przecież myśmy wyrosli wśród Rumunów, wśród Ukraińców, wśród innych. My przejęliśmy

**W 1992 roku odbył się w Jastrowiu Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania”. Zwiększając systematycznie grono uczestników i zwolenników festiwalu, udało się pozyskać dla idei tego przedsięwzięcia prawie wszystkich reprezentantów historycznych grup etnicznych Bukowiny.**

czerwca 1990 roku w Jastrowiu pod nazwą Festiwal Folkloru Górali Czadeckich. Udział w nim wzięły wszystkie (siedem) zespoły folklorystyczne Górali bukowińskich, działające wówczas w Polsce oraz dwa zespoły z Bukowiny – polonijny z Pojany Mikuli w Rumunii i ukraiński z Czerniowca. Udane prezentacje, niepowtarzalna atmosfera, odnajdywanie się rodzin, płacz i radość, wspólne zabawy aż do rana były dla organizatorów wręcz zobowiązaniem do kontynuowania imprezy. Druga edycja festiwalu odbyła się w Jastrowiu na przełomie maja i czerwca 1991 roku, a grono uczestników poszerzono o kolejne grupy polonijne oraz ich sąsiadów – reprezentowanych przez zespoły ukraińskie i rumuńskie. Atmosfera festiwalowych spotkań, co ważne, podtrzymywanie jej po zakończeniu imprezy, zarówno w kraju, jak i na Bukowinie pokazały, że mimo upływu czasu i wielu zmian, jakie

jakąś część folkloru, zwyczajów i może byłoby milej spotkać się jeszcze raz w takim gronie. Więc pomysł nie zapadł przy tzw.

**Na „Bukowińskich Spotkaniach” wszystkie grupy etniczne tego terenu mogą poprzez język, z jednej strony doświadczyć poczucia wspólnoty, a z drugiej - zachować indywidualność. Poszczególne grupy z Bukowiny łączy z rodakami spoza jej granic rodzima gwara oraz język narodowy.**

zielonym stoliku. Pomysł wyszedł od tych ludzi, którym jakiś długi czas jeszcze po wojnie brakowało tych starych, tych innych niby, ale swoich sąsiadów”.

To przesądziło o konieczności zmian w założeniach programowych festiwalu. Organizatorzy postanowili zwiększyć liczbę uczestników, biorących udział w festiwalu o zespoły innych narodowości bukowińskich. Zmieniono także nazwę imprezy i w ten właśnie sposób w 1992

nych grup etnicznych, pochodzących z tego regionu. Owa potrzeba manifestowania swej kulturowej specyfiki otrzymała nowy kontekst – wartość, określaną jako kultura bukowińska. Znaczenie to należy utożsamiać z procesem budowania wspólnoty kultur, które egzystowały na Bukowinie niezależnie od warunków historycznych, a zatem festiwal ten jest również miejscem bukowińskiej integracji.





▷ Na festiwalu występują zespoły, amatorskie zespoły folklorystyczne, kultywujące bukowińskie tradycje, których członkowie identyfikują się z kulturą bukowińską, a skład których niejednokrotnie stanowią wielopokoleniowe rodziny. W przypadku grup spoza Bukowiny, najstarsi artyści urodzili się jeszcze na Bukowinie, natomiast najmłodszy z nich opowiada.

Na „Bukowińskich Spotkaniach” wszystkie grupy etniczne

nym do zwyczajów, praktykowanych przez ich przodków w dawnej ojczyźnie.

Oryginalny, rodzimy strój, noszony przez uczestników „Bukowińskich Spotkań”, stanowi kolejny wyróżnik ich kultury. W większości przypadków są to stroje uszyte współcześnie, według dawnego wzoru. Jednakże, niektórzy uczestnicy na występy zakładają stroje, pieczołowicie przechowywane od lat, po rodzicach lub dziadkach.

szonych po całym świecie Bukowińczyków.

Jak podkreślają sami uczestnicy, festiwal bukowiński to, przede wszystkim, spotkanie rodzin, przyjaciół, krajanów

**Nie ma wśród przyjeżdżających uczestników rywalizacji, jest tylko wspólna zabawa i radość z ciągłości bukowińskiej kultury.**

z Bukowiny. Dla wielu rodzin, rozdzielonych granicą i możliwościami finansowymi, festiwal jest jedyną możliwością spotkania. („(...) Ostatnio to chyba ten festiwal jest jedynym miejscem, gdzie my możemy się spotkać z naszymi rodzinami...” – powiedziała jedna z uczestniczek).

„Bukowińskie Spotkania”, poza stworzeniem okazji do rodzinnych zjazdów, spełniają inne, bardzo istotne zadanie – Bukowińczycy, żyjący w małych społecznościach lokalnych i często będący mniejszością w



tego terenu mogą poprzez język, z jednej strony doświadczyć poczucia wspólnoty, a z drugiej zachować indywidualność. Poszczególne grupy z Bukowiny łączą z rodakami spoza jej granic rodzima gwara oraz język narodowy. My terazko możemy gwarzyć po naszymu i możemy mówić po polsku. I tu my się nauczyli. Gwarisz z kuncia, a potem zaczynasz mówić.” – stwierdził jeden z uczestników. Poprzez śpiewanie starych, tradycyjnych pieśni młodzi Bukowińczycy, zamieszkujący tereny poza granicami Bukowiny, uczą się od starszego pokolenia rodzimego języka, a taniec, muzyka i obrzędy prezentowane na festiwalu to sposób przekazania młodym bukowińskiego folkloru. Oprócz starych pieśni z Bukowiny, zespoły prezentują też nowe pieśni napisane współcześnie. Przykładem tego może być tekst śpiewany



#### Współczesność

Jak podkreślają sami uczestnicy, festiwal bukowiński to, przede wszystkim, spotkanie rodzin, przyjaciół, krajanów z Bukowiny. Dla wielu rodzin, rozdzielonych granicą i możliwościami

krajach swego zamieszkania, na festiwalu poprzez integrację z innymi mieszkańcami Bukowiny mają możliwość utwierdzenia się w przekonaniu o własnej odrębności i umocnienia poczucia związku z własną kulturą, a także z kulturą wieloetnicznej Bukowiny – „(...) my są wszyscy z Bukowiny, bo tak my się chowali – Rumuni, Żydzi, Niemcy, Węgrzy, Huculi, no i my jako spod Karpat, dlatego nazwano ten festiwal „Bukowińskie Spotkania” (opinia uczestnika festiwalu).

I rzeczywiście – nie ma widocznych na tej imprezie antagonizmów narodowych. Polacy, Rumunii, Ukraińcy, Węgrzy i inne grupy narodowościowe, przyjeż-

**Obok zespołów pieśni i tańca na „Bukowińskich Spotkaniach” występują też zespoły obrzędowe, prezentujące tradycyjne zwyczaje i obrzędy ludowe Bukowiny.**

przez zespoły góralskie „Opowiemy wam historię o tej naszej krainie, jak tam żyli praojcowie...” opisujący losy górali bukowińskich, od początku ich „wędrówki”, czyli osadnictwa w czadeckim, aż do momentu przybycia do Polski. Dzięki tej pieśni młodzi Bukowińczycy oraz inni uczestnicy festiwalu poznają nie tylko język i tradycje, lecz także historię ludności bukowińskiej. Tematem innych współcześnie napisanych piosenek lub nowych elementów w starych bukowińskich tekstach jest sam festiwal.

Obok zespołów pieśni i tańca na „Bukowińskich Spotkaniach” występują też zespoły obrzędowe, prezentujące tradycyjne zwyczaje i obrzędy ludowe Bukowiny. Gdybyśmy odwiedzili domy uczestników festiwalu do dziś zamieszkujących Bukowinę, zauważylibyśmy, że dawne tradycje wciąż jeszcze są tam kultywowane. Natomiast ludzie, żyjący poza Bukowiną, coraz rzadziej, może poza świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy, powracają w życiu codzien-

finansowymi, festiwal jest jedyną możliwością spotkania.

W okresie osadnictwa na Bukowinie wciąż żywe związki z polską kulturą wyróżniały górali bukowińskich spośród innych

**Bukowińczycy, żyjący w małych społecznościach lokalnych i często będący mniejszością w krajach swego zamieszkania, na festiwalu poprzez integrację z innymi mieszkańcami Bukowiny mają możliwość utwierdzenia się w przekonaniu o własnej odrębności i umocnienia poczucia związku z własną kulturą, a także z kulturą wieloetnicznej Bukowiny.**

grup narodowościowych, co odpowiadało im, gdyż zaznaczyli w ten sposób swoją inność. Dzisiaj postawa górali zmieniła się. Zresztą nie tylko górali – także innych uczestników. Przyjeżdżając na festiwal, pragną pokazać wartość swojej kultury jako części kultury bukowińskiej, z której są dumni i którą chcą przekazać młodszemu pokoleniu. Chcą w ten sposób zintegrować rozpro-

szające na festiwal, egzystują bezproblemowo. Zapewne brak problemów w kontaktach wynika też z faktu, że Bukowińczycy – to ludność wielojęzyczna – oprócz swego ojczystego języka posługująca się jeszcze językami swoich sąsiadów. Zauważyć to można po występach scenicznych, kiedy uczestnicy spotykają się i wspólnie śpiewają tradycyjne pieśni bukowińskie wszystkich naro-

dowości, zamieszkujących ten teren.

Takie działania uczestników potwierdzają jedno z podstawowych założeń festiwalu, a mianowicie „(...) zaistnienie porozumienia i współpracy przy zachowaniu własnej tożsamości kulturowej i narodowej” (Regulamin i Założenia Programowe Festiwalu – umowa międzynarodowa). Główna bukowińska zasada – tolerancja – jest podczas „Spotkań” najbardziej widoczna.



Bukowińczycy po dziś dzień żyją zgodnie i potrafią uszanować kulturę swych sąsiadów, podkreślając jednocześnie własną odrębność.

tutaj na festiwalu odnajdują swoje miejsce. Na przykład, Bukowińczycy w Polsce jeszcze do niedawna wstydzieli się swej kultury i ukrywali ją. Dzisiaj są dumni ze swej inności, z dorobku kulturowego, jaki przywieźli ze sobą z Bukowiny. Najważniejsze jest chyba jednak to, że zdołali zaakceptować nazwę „Bukowińczycy” i stosują ją dziś do samookreślenia, co wydaje się skutkiem silnej integracji z bukowińskimi rodakami.

Ogólna atmosfera „Spotkań” świadczy o tym, że tradycja dobrosąsiedzkiego współżycia bukowińskich narodów pozostała – mimo upływu czasu –



Umiejętność zgodnego współistnienia na co dzień ludzi różnych narodowości i wyznań oraz posługujących się różnymi językami potwierdza wspaniała atmosfere-

żywa, że ostatnie pół wieku dominacji ideologii totalitarnej – niesprzyjającej integracji, tolerancji i poszanowaniu odmienności kulturowej i narodo-

**Ogólna atmosfera „Spotkań” świadczy o tym, że tradycja dobrosąsiedzkiego współżycia bukowińskich narodów pozostała – mimo upływu czasu – żywa.**

ra na festiwalu – nie ma wśród przyjeżdżających nań uczestników rywalizacji, jest tylko wspólna zabawa i radość z ciągłości bukowińskiej kultury. Głównie ten czynnik sprawia, że „Bukowińskie Spotkania” to festiwal niezwykły, emanujący bukowińskimi urokami, który będzie odbywał się tak długo, jak długo pielęgnowanie i eksponowanie integralnych, ogólnobukowińskich wartości, jak i własnej tożsamości kulturowej będą atrakcyjne dla Bukowińczyków, zarówno tych żyjących nad Prutem, Seretem, Motawą, jak i rozrzuconych po świecie emigrantów.

„Bukowińskie Spotkania” – to impreza bardzo ważna dla Bukowińczyków, którzy często rozdzieleni pomiędzy dwie ojczyzny, jedną, gdzie aktualnie przebywają i drugą, bukowińską,

wościowej – nie zniszczyło ponadnarodowościowego systemu wartości Bukowiny. „(...) We wszystkich nas – podkreślał prof. Kazimierz Feleszko – tkwi świadomość, że ta wspólnota rozpadła się nie w wyniku naszej wzajemnej wrogości, tylko, że zamieszczą tu ręka trzecia. I jak gdyby wbrew naszej woli nas porzuciła. A zatem, wracamy do siebie bez uprzedzeń. I to uważamy za bardzo ważne, a festiwal jest tego wyrazem”.

#### Tegoroczne występy

Odbyły się w dniach 03-05 października w najprzeróżniejszych miejscach w mieście Czerniowce. Szczegółowe informacje o terminach występów poszczególnych zespołów można było znaleźć na afiszach, rozwieszanych przez miasto.